Z WATYKANU.

Z żywą wdzięcznością i pełni radości ogłaszamy następujące pismo, przesłane nam z Sekretarjatu Stanu Jego Świątobliwości. Błogosławieństwo Apostolskie udzielone przez Namiestnika Chrystusowego całej Sodalicji św. Piotra Klawera ściągnie z pewnością jak najobfitsze łaski Boże na każdą z osobna rodzinę drogich naszych Czytelników i Dobroczyńców.

Z Sekretarjatu Stanu
Jego Świątobliwości.
Nr. 55723. Z Watykanu, 27 lipca 1926.

Czcigodna Pani!

Wywiązując się z zaszczytnego polecenia, donoszę, że Ojciec Święty przyjął bardzo mile hołd, wyrażony mu tak delikatnie przesłaniem roczników „Echa z Afryki", wydawanego w roku 1925 w dziewięciu językach, oprawionych tak starannie w tyleż wytwornych tomików.

Jego Świątobliwość dziękuje Pani za ten dowód dziecięcego oddania i udziela z całego serca Jej i całej Sodalicji jako zadatek łask niebieskich swego Apostolskiego Błogosławieństwa.

Korzystam chętnie ze sposobności, by zapewnić Panią o uczuciach mego wysokiego i szczerego poważania

Czcigodnej Pani
oddany

P. Kard. Gasparri.

Pani Hr. Marja Falkenhayn
Kierowniczka generalna
Sodalicji św. Piotra Klawera.
Via dell'Olmata 16. Rzym.

Chrystus Król.

W grudniu ubiegłego roku ogłosił Ojciec święty Chrystusa Pana, Boga-Człowieka, uroczyście Królem i wyznaczył na coroczny obchód tego Bożego Królowania ostatnią niedzielę miesiąca października. Cały świat katolicki wszedł odrazu z żywą radością w myśl Najwyższego Pasterza, starając się utrwalić panowanie Chrystusa w rodzinie, szkole i państwie, oraz rozszerzać granice Jego królestwa możliwie jak najdalej. W gorącem błaganiu: »Przyjdź Królestwo Twoje!« modlił się więc nie tylko za siebie ale za ludzkość, ucząc tej prośby także i ludy zostające dotychczas w niewoli księcia ciemności. I tak wznosi się dziś ku niebu z Afryki zachodniej głos: Ikha yamane kha fa; mieszkańcy ziemi Matabele wołają do Zbawiciela: Auze umbuso wako, podczas gdy z apostolskiego Wikarjatu Zanzibaru rozbrzmiewa: Ufalme wako utufikie, a środkowa Afryka śle przed tron Boży: Di nianga di aku di rugi. W słowach tych, dla ucha tak różnobrzmiących, jedna i ta sama zawiera się tęsknota, wszystkie one jedno i to samo wyrażają pragnienie: Przyjdź Królestwo Twoje! — Modlitwy poparto zdwojonym wysiłkiem. Do apostolstwa żywego słowa dołączono apostolstwo za pomocą słowa drukowanego, książki. Z wzrastającem coraz bardziej wśród ludów pogańskich pragnieniem posiadania prawdziwej wiary, nie może szczupła liczba misjonarzy zaspokoić duchowego głodu tak mnogich rzesz. Także i zastęp miejscowych sił pomocniczych, szkolonych starannie na t. zw. katechistów, nie stoi w żadnym stosunku do żądnych nauki murzyńskich plemion. Przyciągnięcie do współpracy z misjonarzem większej liczby tych czarnych nauczycieli jest w bardzo wielu wypadkach kwestją natury li-tylko materjalnej, brak pieniędzy oto szkopuł, o który rozbijają się dobre chęci stron obu. Boć jeśli katechista ma oddać na usługi Misji czas i pracę, to słusznem jest chyba i sprawiedliwem, by mu ona wzamian za to dawała wynagrodzenie, umożliwiające mu utrzymanie siebie i rodziny. Często jednak wchodzi tu także w grę kwestja uzdolnienia poszczególnych jednostek. Nie każdy bowiem dobry zacny murzyn-katolik, który pragnie gorąco przywieść współbraci do prawdziwej Wiary, potrafi tem samem nauki otrzymane tak zapamiętać, by je wiernie i dokładnie drugim przekazać. A przecież prawdy Boże muszą pozostać niezmienne, nieskalane żadną choćby najmniejszą domieszką ludzką. Książka o tychże prawdach, książka w o czystym języku katechisty umożliwia temu, co słabszą obdarzony został pamięcią, udzielanie z korzyścią przygotowawczej nauki współbraciom. Przybyły co pewien czas

misjonarz sprawdza potem tylko za pomocą egzaminu, czego uczono i czego się nauczono i tak na tej drodze stają się uczestnikami zbawienia setki dusz, które inaczej wyczekiwaćby nań musiały długo jeszcze napróżno.

Jak bardzo Historje święte, katechizmy i inne tego rodzaju książki w języku danego plemienia ułatwiają naukę nietylko katechiście i misjonarzowi nie posiadającemu jeszcze dostatecznie miejscowego języka, ale także i uczniom, wie każdy z własnego doświadczenia. Toć jeśli już w szkołach europejskich, gdzie przecież jedna klasa obejmuje zazwyczaj dzieci mniejwięcej tego samego wieku i umysłowego przygotowania, trudno jest o równomierny stały postęp wszystkich uczniów, to stokroć trudniej osiągnąć to misjonarzowi, który na mniejszej stacji gromadzi z konieczności na wspólną naukę tak dorosłych jak dzieci, wpajając te same prawdy równocześnie młodym świeżym, pojętnym mózgom, oraz starszym, a przez to nieco ociężałym głowom! I tak z pierwszymi mógłby już śmiało przejść do następnego przedmiotu, wzgląd jednak na resztę nakazuje mu omawiać — nieraz po niewiedzieć który raz — znowu to samo. Wskutek tego nauka katechizmu przewleka się, opóźniając dla wielu upragnioną chwilę odrodzenia na żywot wieczny. Boski Zbawiciel spragniony dusz, dusze łakną Go i szukają z utęsknieniem, — a tu dla braku nauczycieli, dla braku książek, droga tak strasznie daleka, tak utrudnione wzajemne spotkanie... Czyż to nie pobudza sumień naszych do poważnego zastanowienia?

Misjonarze czynią ze swej strony wszystko, co tylko w ich mocy, rzecz to więcej jak pewna. Wsłuchują się z natężoną uwagą w język tubylców, starają się znaleźć pewien związek, pewną jednolitość w sposobie tworzenia słów poszczególnych, odmian odnośnie do trybu i czasu, jednem słowem pragną stworzyć pewnego rodzaju gramatykę, którąby mogła służyć za podstawę przy uczeniu się obcej mowy. Każdą wolną godzinę, a jakżeż mało zostawia mu ich nauczanie, odwiedzanie chorych, udzielanie Sakramentów świętych, poświęca misjonarz na tłumaczenie katechizmu, Historji świętej, książki do nabożeństwa na język mieszkańców odcinka, który z woli Bożej został powierzony jego opiece duszpasterskiej. Dla wielu pojęć nadprzyrodzonych nie znajduje oczywiście w tubylczym języku żadnego określenia, musi więc przejmować nazwy łacińskie, umożliwiając ich wymowę przez dodanie przedrostka lub końcówki murzyńskiej. Dokonywane zaś z takim mozołem przekłady uszczęśliwiają zawsze tylko ograniczoną liczbę dusz, liczy bowiem Afryka, pomijając narzecza będące w użyciu w pomniejszych obwodach, przeszło 250 języków i nieraz ludzie, żyjący od siebie o dziesięć kilometrów, już się między

sobą nie rozumieją! Tak, żeby to tak było jak z polską książką, której używać może każdy obywatel Rzeczypospolitej, czy on z Warszawy, Krakowa, Poznania lub Wilna, wtedy zapewne nie byłoby zbyt trudno zaopatrzyć misjonarzy afrykańskich w potrzebne podręczniki. Tutaj jednak trzeba dla każdego odcinka opracowywać nowe tłumaczenie i to na język zupełnie odmienny od sąsiedniego. Porównajmy choćby tylko np. Zdrowaś Marja w kilku językach. Basuci modlą się: Lumela, Maria, a tletseng grasia, Morena o na le uena, u lehlohonolo har'a basali; le Yesu, ngoan'a popelo ea hao o lehlohonolo. Maria a halalelang. M'a Molimo, u re rapelle baetsalibe, joale le ka nako en ho shoa ha rona. Murzyn z okolic Konga pozdrawia Najświętszą Pannę temi słowy: Ikukunda Maria, ozalanga ye gratia, Mfumu una yo Ngeye: osakumukanga mpe, mbongo a vumu kiaku Yezo. — Santa Maria, Ngudi a Nzambi, utusambila yeto asumuki wau ye muna ntangw'a lufwa lueto. Amen. A oto Pozdrowienie anielskie w języku Gallasów: Nagaa keti Mariam, barakaani kan si gute; Waqni si wagin; naddenirra ati ebifamte Iga garaketi Jezus ebifames. Ja qeddest Mariam, Hada Waka, nu cubamtuf ati nuf kaddu, ammafis jogga dua kenattis. Amen. A przecież ta jedna krótka modlitwa nie wystarcza do znajomości prawd i zasad wiary katolickiej, należy przetłumaczyć wiele innych modlitw jeszcze, katechizm, Pismo święte, nieco pieśni kościelnych — i to na 250 języków! Przekłady te — w rękopisie — stanowią cenną podstawę nauczania dla misjonarza, który ich dokonał, korzysta z nich także wielce kolega świeżo przybyły z Europy, nie znający jeszcze języka swych owieczek; żeby jednak mógł być z pracy tej pożytek dla całego plemienia, dla każdej poszczególnej jednostki trzeba koniecznie tłumaczenie to wydrukować, manuskrypt zamienić w książkę, jak to u nas zwykło się praktykować. Z troską patrzy misjonarz dookoła, szukając rozwiązania. On wie najlepiej, ileby taka książka przyczyniła się do rozszerzenia Wiary świętej, któż jednak zechce zająć się miłośnie tym cudzoziemskim rękopismem, kto złoży starannie niezrozumiałe słowa o znakach osobliwych, kto zapłaci papier potrzebny?... Pytania te biegną ku katolikom w Europie, a dusze w Afryce — wyczekują, wyczekują książki jak zgłodniały kawałka chleba!

Lat temu trzydzieści jeszcze było wołanie to rzadkiem i nie tak naglącem. Życie afrykańskich ludów płynęło wtenczas jeszcze utartem korytem praojców. Nie znano zwyczaju uczenia się czegośkolwiek, nie uczyli się mężczyźni, a cóż dopiero mówić o kobietach!... Dziś jest inaczej, dziś rządzi w kolonjach afrykańskich kultura Europy. Dziś murzyn, pragnący coś znaczyć, pragnący piastować urząd jaki, a nawet chcący

poprostu tylko zarobić na chleb codzienny, musi rad nie rad zawrzeć bliższą znajomość ze sztuką czytania i pisania; raz zaś umiejąc czytać, łaknie oczywiście książek.

To też nie dziw, że Wikarjusz apostolski południowego Madagaskaru, otrzymawszy od Sodalicji Klawerjańskiej przesyłkę około 5.000 książek w języku malgaskim, pisał 25 maja 1925 roku, co następuje: »Jakżeż gorąco dziękuję, jakżeż pragnę dać wyraz głębokiej wdzięczności, jakżeż proszę Boga, by raczył błogosławić dziełu i dawał mu wzrost coraz większy za te wszystkie dobrodziejstwa, jakiemi obsypuje tubylców! Te książki, to największy z darów. Malgasze nasi bowiem, poznawszy litery, imają się wprost namiętnie czytania. Rzucają się więc na piśmidła sekciarskie, które niczem szarańcza pokrywają każdy zakątek, a w których dla niewyszkolonego jeszcze, mało krytycznego umysłu neofity czają się liczne niebezpieczeństwa. Damy im teraz do rąk przysłane przez Sodalicję książki, — pochłoną je z pewnością łapczywie. Żebyśmy tak mogli mieć jeszcze inne religijne dziełka, proste, łatwo zrozumiałe, byłoby to osiągnięcie szczytu marzeń«.

Nuże tedy, Czytelniku drogi, Ty, coś w tem szczęśliwem położeniu, że posiadasz nie jedną, ale może cały szereg książek do nabożeństwa i dla którego kazanie w ojczystym języku zdaje się być rzeczą samo przez się rozumiejącą, dopomóż łaknącym i pragnącym prawdy mieszkańcom Czarnego Kontynentu do książek i nauki w ich rodzinnej mowie. Sodalicja św. Piotra Klawera tak Ci bardzo ułatwia spełnienie tego uczynku chrześcijańskiego miłosierdzia. W jej drukarniach bowiem składa się i drukuje według przesyłanych przez misjonarzy manuskryptów katechizmy, modlitewniki i t. p. książki murzyńskie, dostarczając ich potem bezpłatnie afrykańskim Misjom stosownie do zapotrzebowania. Pracę tę wykonywać będzie Sodalicja i nadal jak najchętniej, Ty jednak mógłbyś datkiem umożliwić zakup papieru, tektury, czernidła drukarskiego i t. d. obdarzając w ten sposób Misje tym największym z darów, książką, z której tysiące dusz czerpać będą żywot wieczny. Każdy prawie tydzień przynosi nowe prośby misjonarzy o druk tego lub owego dziełka. Czyż mają oni czekać, aż wróg nieprzejednany wszystkiego dobra odstręczy od niebieskiego Monarchy serca poddanych? Któż z nas nie lękałby się za to odpowiedzialności?

Do dzieła więc, a żywo! Chociaż nie rozporządzasz kilku setkami złotych, by zamówić druk 8—10.000 katechizmów dla całego plemienia, możesz jednak śmiało datkiem 10 lub 20 złotych niejednemu zapewnić szczęście posiadania książki. To pewna, że gdyby tak każdy, co czyta te wyrazy, zaniósł

albo przesłał na ten cel do Sodalicji Klawerjańsk. chociaż tylko 1 zł. powstałoby książek murzyńskich wiele, które — wysłane do Afryki — podbiłyby bez ognia i miecza serca wszystkich jej mieszkańców dla Chrystusa, naszego Króla!

Pierwsze dwudziestopięciolecie Misji w Ruandzie.

List Msgr. Classe, ze Zgromadzenia OO. Białych, wikarjusza apostolskiego Ruandy.

Kilka dni temu otrzymałem wysłane mi przez Sodalicję paki, doszły na miejsce w stanie beznagannym. Bielizna kościelna uszczęśliwiła Duże Seminarjum; różańce, medaliki, sukienki napełniły radością Siostry z Kabgayi i ich 500 wychowanek. Czekamy na jeszcze jednę skrzynię; doniesienie o jej przybyciu mamy, ale ona sama dotąd się nie zjawiła. W górzystej okolicy tutejszej nie mogą karawany postępować bardzo szybko, szczególnie teraz podczas panującej powszechnie klęski głodu. Potrzeba nieraz trzech do czterech miesięcy na przebycie odległości, dzielącej nas od stacji kolei żelaznej, zwłaszcza gdy paki są duże i ciężkie. Podróżowanie jest obecnie wprost okropne; tragarze muszą z konieczności robić dłuższe postoje, by znaleźć sobie jakiekolwiek pożywienie.

Jestem bardzo wdzięczny za wszystkie przesłane mi przedmioty. Umożliwią mi one bowiem wyekwipowanie należyte Misji »Marji, Pośredniczki łask«, którą zakładam właśnie w wysokich górach Chingogo, na pograniczu dolin Nilu i Kongo.

Ubiegłego miesiąca obchodziliśmy jubileusz Misji w Ruandzie oraz jubileusz jej wikarjusza apostolskiego. Za te dwadzieścia pięć lat istnienia Misji należy się Bogu gorące dziękczynienie; tyle dobroci i miłosierdzia! Podczas gdy w roku 1900 cały nasz Kościół mieścił się w dwóch namiotach rozbitych w afrykańskiej dziczy, mamy dziś 30 tysięcy chrześcijan. Miejsce namiotów zajęło dwanaście stacyj misyjnych, cztery z nich posiadają Siostry zakonne, europejki, skromny nowicjat Sióstr tubylczych, Duże i Małe Seminarjum. Od założenia Misji w Ruandzie do dziś ochrzczono uroczyście 18.314 dorosłych, 15.550 dzieci, 31.373 umierających otrzymało sakrament Odrodzenia »in articulo mortis«; spowiedzi wysłuchaliśmy 2,762.450, Komunij św. rozdano 7,001.799, ślubów chrześcijańskich było 5.396. Obecnie pracuje w obrębie naszego Wikarjatu 37 Ojców, 8 Braci zakonnych, 24 Siostry, 6 kapłanów murzynów, 1 Brat

i 10 Siostrzyczek czarnych, 277 katechistów; do szkół naszych uczęszcza 15 tysięcy dzieci.

Wszystko to zawdzięczamy Bogu, a po Nim także i naszym drogim Dobroczyńcom. Łaski pierwszego i względy drugich, doznane dotąd, są dla nas — ufamy w to niezachwia-



Chrześcijańska rodzina w Ruandzie.

nie — zadatkiem nowych w przyszłości; — tak, ufamy, że nie zabraknie nam nigdy Boskiej pomocy i wsparcia ze strony dusz, pałających miłością dla Chrystusa, Odkupiciela całego rodzaju ludzkiego i wynikającem z niej pragnieniem serdecznem ratowania dusz afrykańskich murzynów.

Przeklęci.

„Przeklętym bądź!" O słowo ty złowieszcze
Noego, — ojca w świętem oburzeniu!
„Przeklętym bądź", lecz czyżby i dziś jeszcze
Potomstwo Chama żyło w poniżeniu?...

O tak, niestety, pomimo stuleci,
Wyroku siła nic się nie zatarła.
Słowa „sługami będą twoje dzieci"
Piętnem Kaina do kraju przywarła.

Plemiona całe w Afryce pogańskiej
Pędzą w niewoli żywot łez i męki.
Plecy ich smaga bat srogości pańskiej;
Serce dozorcy głuche jest na jęki.

A w świętych gajach na ołtarzach bogów
Wznosi się w niebo ludzkiej krwi danina.
Błogiego szczęścia, co bije od progów
Przybytków naszych, nie zna ta kraina.

I czyjeż serce nie zadrga litością
Dla Synów Chama, synów udręczenia?...

— — — — — — — — — —

Im trzeba Zbawcy, który jest Miłością
I Krzyża, który osładza cierpienia.

Nie dopuśćmy, by sekciarze opanowali południową część Madagaskaru!

Przez Wieleb. O. Engelvin'a, misjonarza łazarzystę (Fort-Dauphin).

Wieleb. Ojciec Engelvin opuścił świeżo Fort-Dauphin, obejmując nowe obowiązki — duszpasterstwo w Tuléar. Serce jego apostolskie widzi jasno ogrom dobra, które wykonać trzeba, i błaga o pomoc. Woła przedewszystkiem o adoptacje katechistów. Wprawdzie posiada on już kilku; koszta utrzymania ich jednak są znaczne, niektórzy bowiem są obarczeni rodziną. »Byłoby to nadzwyczaj korzystne ulokowanie kapitału«, twierdzi...

1. Kim są chrześcijanie rozrzuceni w południowej części Madagaskaru?

Większość z nich jest Howasami lub też Betsileosami, emigrantami z wyżyny środkowej. W kilku poszczególnych gminach chrześcijańskich znajduje się mały kontyngent Tanosy'ów, przybyłych z Fort-Dauphin. Element pierwotny rozpoczyna zaledwie oswajać się z kulturą.

Malgasze prowadzą chętnie życie koczownicze. Bardzo niewielu z pośród emigrantów osiedliło się na stałe. zarzuciwszy nadzieję powrotu, z wyjątkiem kilku Betsileosów, którzy nabyli ziemię pod uprawę. Reszta, to albo urzędnicy administracyjni, albo też kupcy, przebywający raz tu raz tam, stosownie do zmiennych losów fortuny.

Mimo to jednak znaczna liczba katolików ponawia przy każdej sposobności prośbę, by Ojciec misjonarz osiadł na dobre wśród nich, lub chociaż odwiedzał ich często. Pod zewnętrzną powłoką, skażoną trochę i przywiędłą, trwa w nich szczery i prawy katolicyzm.

A chociaż nie wszyscy w tej samej mierze zasługują na zajęcie się nimi, to jednak czyż nie powinien misjonarz za Chrystusem powtórzyć: »Przyszedłem zbawiać i ratować to, co było zginęło!« A dalej, czyż nie najgłówniejszą kwestją, kwestja dzieci, które ochrzcić trzeba, do Stołu Pańskiego przysposobić i wychować to młode pokolenie do małżeństwa chrześcijańskiego?! Praca misyjna to nietylko praca na chwilę obecną, ale bardziej jeszcze praca na przyszłość.

2. Czego potrzeba dla utrzymania i rozwoju Misji?

a) Na pierwszem miejscu — misjonarzy.

Jest nas tutaj tylko piętnastu; wszyscy mniej lub więcej wyczerpani i zużyci klimatem i nadmiarem pracy. Przypuszczam, że za jakie lat dziesięć, dwanaście trzy czwarte misjonarzy z Wikarjatu będą niezdatni do walki, nie żeby koniecznie śmierć ich zabrać miała, ale praca wytężona i wyczerpująca nie będzie już na ich siły.

Powinno nas być dwudziestupięciu do trzydziestu; wtenczas czulibyśmy się trochę swobodniejsi i pomoc wzajemna, przynajmniej w nagłych wypadkach, byłaby możliwą. Żeby zaś móc założyć stowarzyszenia i bractwa konieczne do rozwoju Misji, na to i 50-ciu misjonarzy nie byłoby za wiele! Jeden z wyższych urzędników cywilnych mówił mi niedawno: »Mój Ojcze, Ojca widzimy tutaj co dwa, co trzy lata, podczas gdy pastor stale tu zamieszkuje. Jego terytorjum liczy 48 zborów, katolicy zaś mają zaledwie jeden jedyny kościół i podanie o wystawienie drugiego!«

Wszystko to prawda. Skąd jednak weźmiemy misjonarzy? Zrobić kogobądź pastorem — łatwo, każdy nadaje się na to. Co innego jednak z misjonarzem; potrzeba, by Duch święty tchnął na wybranych swoich, a On nie obejmuje tchnieniem swem gromady: zdaje się raczej przekładać jakość nad ilość...

Ileż to razy już, widziałem moich wiernych wprost zgorszonych, gdy słyszeli, że gdzieindziej tylu jest kapłanów...

»A na Madagaskarze, tak mało!... Napisz, Ojcze, po nich... Zgodzi się który i przybędzie, damy mu mieszkanie, będzie-

my go żywić, będziemy go kochać; stanie się z nim to, co i z Tobą, Ojcze, nie będzie chciał opuścić nas nigdy...«

Obyż Bóg to wołanie łaskawie wysłuchać raczył! Co utrudnia, a nawet nieraz łamie i marnuje powołania, to perspektywa opuszczenia ojczyzny, klimat tropikalny i t. p...

Nasz przewielebny Wikarjusz apostolski, założyciel tutejszej Misji, jest na Madagaskarze od roku 1896-ego — znaczy to 30 lat na wyspie, na 78 lat, które liczy obecnie. Gdy go pewnego dnia jeden z młodych kapłanów prosił o pozwolenie przybycia do Misji, powiedział: »Chcesz pojechać na Madagaskar, zastanów się dobrze... Czy wiesz, co cię tam czeka?« »Wszystko rozważyłem, Ekscelencjo.. A co do tego, co mnie tam czeka... może grób; ale to najmniejsza!...« Misjonarz, o którym mowa pracuje na Madagaskarze dzielnie od lat dwudziestu, a nic nie zapowiada dotąd bliskości tego, co przewidywał znaleźć zaraz na wstępie...

b) Potrzeba także pieniędzy.

Potrzeba ich wszystkim misjonarzom, wiem to dobrze. Kto jednak zna choć trochę Madagaskar, uzna, że bezwątpienia to nasze dalekie południe upośledził los szczególnie i to pod każdym względem. Są okolice, gdzie misjonarz może osiągnąć coś z uprawy ziemi... Tutaj — wszelkie liczne i najróżnorodniejsze proby okazały się bezowocne.. Są Misje, gdzie pewną część kosztów ogólnych, kosztów utrzymania stowarzyszeń parafialnych, dzieł dobroczynnych, mogą pokryć wierni. Tutaj, cóż dać mogą, jeśli najczęściej najgorliwsi sami pełno mają długów?

Potrzeba pieniędzy na objazdy, na budowy, na utrzymanie uczącego personalu. Z braku kościołów i katechistów przechodzi znaczna liczba chrześcijan, czując się zbyt opuszczonymi i pozostawionymi sami sobie, do przeciwnego obozu, który im wielkie obiecuje i daje materjalne korzyści. A iluż pogan, którzy w gruncie rzeczy woleliby katolicyzm, wybiera dla tych samych powodów protestantyzm!

Potrzeba pieniędzy na szkoły. Dwa zakłady wychowawcze protestanckie w Fort-Dauphin i w Fanjahira żywią każda około 200 dzieci, z których większość po pięciu lub sześciu latach nauki zostaje katechistami. Za lat 25 będzie więc każda najdrobniejsza wioska i najdzikszej okolicy miała swego predykanta.

A z naszej strony co? Niema nawet planu poważnej stałej działalności! Niema nadziei uformowania sobie pomocników tubylczych!

Są w Fort Dauphin i w Tuléar szkoły powszechne licznie uczęszczane. Ale jakiż to ciężar w rocznym budżecie, a wyniki dotąd średnie, ponieważ opuszczający je znajdują gdziein-

dziej płace dwa lub trzy razy większe nad te, jakie im w Misji ofiarować można.

Dusze, szczęsne wybranki losu, dusze szczodre i wspaniałomyślne, nie bądźcie głuchemi na wołanie moje:

Oto razem z 300 tysiącami pogan i z 25 tysiącami katolików Wikarjatu przyłączam się do modlitwy »Ptasząt niebieskich«.

Ojciec: Boże, Stwórco i Ojcze ptasząt niebieskich!
Wszyscy . . . . . Boże, Stwórco i Ojcze ptasząt niebieskich!
Ojciec: Daj dzieciom Twoim...
Chrześcijanie: . . . . ziarnko ryżu...
Poganie: . . . . daj jagieł, Panie.
Ojciec: Tak niech się stanie!
Chrześcijanie: . . . . Niech się stanie!
Poganie: . . . . Niech się stanie!

Drobne wiadomości z Misyj.

O. Biehler, S. J., — Rodezja (Afryka środkowa). Nie wiem jak dziękować za nową przesyłkę; doszło wszystko w jak najlepszym stanie. Tylko zawartość obudziła zazdrość moich czarnych chłopców. »Wszystko dla dziewczynek«, orzekli. Każda rzecz przyda się jednak, mimo rozczarowania tych drogich wisusów, ogromnie w stacji naszej. Tablice i ołówki były właśnie tak potrzebne. Co mnie niewymownie wzruszyło, to owe piórniki i trzonki używane już przez dziatwę europejską, przesłane teraz kolegom i koleżankom w Afryce. Jakie to katolickie! Proszę ją zapewnić o naszej wdzięcznej pamięci w modlitwach. Obie statuy umieściłem w domowej kaplicy, dotąd pustej. A z dzisiejszą pocztą, co za szczęście: 61 paczek z książkami!... Katechizmy!... Ojciec Esser pisał mi właśnie świeżo, że już nie posiada ani jednego, nawet dla katechistów. Pocieszyłem go niezwłocznie wiadomością, że otrzyma nowy zapas[1]). Biedna tubylcza ludność przeżywa obecnie ciężki okres. Ostatniego roku panowała wyjątkowa susza, brak wody i środków żywności. Furta nasza była przez sześć miesięcy z rzędu wprost oblężona przez spragnionych i łaknących. Tak więc kukurydzę, którą w normalnym czasie możnaby było sprzedać, zyskując tym sposobem kapitalik na utrzymanie dobroczynnych dzieł stacji, rozdaliśmy pomiędzy biedaków. W roku obecnym wprost przeciwnie znów, od sześciu miesięcy i teraz: wciąż deszcze i deszcze. Rezultat?... Zbiory misyjne będą jeszcze mizerniejsze niż w ubiegłym roku. Broń Boże, klęska głodu, a nie będziemy mieć z czem śpieszyć na pomoc mieszkańcom. Drogi przez te ulewy stały się niemożliwe. Szum rzeki wezbranej dochodzi aż do mego pokoju; przeprawa połączona z wielkiem niebezpieczeństwem. Co za zmiana krajobrazu w okolicy zazwyczaj tak suchej!

[1]) Łaskawe ofiary na druk książek afrykańskich przyjmuje Sodalicja św. Piotra Klawera z prawdziwą wdzięcznością. (Adresy na 2 stronie okładki).

W. O. Matthysen, M. A., prefekt apostolski Jeziora Alberta. — Obecnie posiada Misja nasza groźnego przeciwnika w osobie pewnej sekty amerykańskiej, której arcygorliwi krzewiciele zjeżdżają całemi karawanami, osiedlając się wszędzie.

I tak mam świeżą wiadomość, że w jednym z ich posterunków urzęduje pastorów aż piętnastu! Na północnym krańcu Prefektury mają Zgromadzenie, liczące 25 czy 30 członków. Szesnaście stacyj powstało już w obrębie naszej Prefektury, personel i dolary napływają wciąż. Wszędzie po wsiach umieszczają swoich katechistów, którzy co do propagandy są daleko więcej niebezpieczni jak pastorzy sami. Mimo tego nieprzyjaciela jednak, postępy w Stacjach naszych są zadawalające i napełniają otuchą; wskazują jasno, że chociaż ubożsi w ludzi i mamonę, bogatsi jesteśmy łaską i błogosławieństwem Niebios, a przecież tylko tem stoi i trwa Królestwo Boże w duszach...

Msgr. Larue, ze Zgromadzenia OO. Białych, wikarjusz apostolski Banguéolo. Miłosierdzie pańskie trwa na wieki, ono błogosławi wysiłkom i cierpieniom posłanników swoich tutaj: postępy w wierze są znaczne i trwałe. Chwała Bogu, od którego pochodzi każdy dar doskonały, chwała Mu na wieki i cześć!

Podziękowanie jednak także narzędziu w rękach Jego, Sodalicji św. Piotra Klawera. Bez jej pomocy nie zdołalibyśmy wprowadzić w czyn i części z tego, czem się dzisiaj dusza raduje. Niech więc i ona cieszy się z nami dobrem, które za jej przyczyną zakwitło w wikarjacie Banguéolo! I niech nagroda wieczna Misjonarki-pomocnicy będzie równą nagrodzie obiecanej apostołom!

Oczywiście, że wraz z postępującą naprzód wiarą, wzrastającą liczbą wiernych, mnożącemi się dziełami dobroczynnemi, nieodzownemi dla wyrobienia dusz w cnocie, oraz dla przyciągnięcia pogan, — rosną równomiernie wydatki Wikarjatu. Trudno mi pukać do miłosierdzia neofitów, którzy żyją w niedostatku i to do tego stopnia, że nieraz nie mają się za co ubrać, ani czem opłacić państwowego podatku. Często, by zadośćuczynić temu ostatniemu obowiązkowi, od którego wymówić się niepodobna, muszą porzucać wioskę rodzinną i iść na zarobek do kopalń w Katandze lub Transwalu. Tak więc siłą rzeczy wszystkie wydatki Wikarjatu przewyższające sumę 500.000 franków, zależne są od miłosierdzia świata katolickiego.

Co do mnie, proszę pokornie i gorąco Boga, aby choć dziesiątą część tej sumy zesłał mi przez Sodalicję Klawerjańską.

„Tylko wtedy, gdy własne nasze serca biją po katolicku, będzie w nich szczery zapał dla Misyj, będzie współczucie dla owych ludów, których tęsknota za prawdziwą wiarą dotąd jeszcze nie zaspokojona. Słowa Chrystusa „Żal mi tego ludu!“ łączy prawdziwy katolik w pierwszej linji z ideą misyjną, ujmując je zarazem jako wezwanie skierowane do własnej duszy, by i ona za przykładem Boskiego Mistrza litowała się modlitwą i jałmużną nad smutną dolą pogan. I rozumie dobrze prawdziwy katolik, że Zbawicielowe „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“, to posłannictwo obejmujące nietylko Apostołów, nietylko wyłącznie Kościół nauczający, ale to głos do każdego z nas, byśmy wszyscy wedle sił naszych współpracowali nad urzeczywistnieniem zadania, ponad które niema dla katolika piękniejszego: aby Królestwo Boże objęło świat cały!“

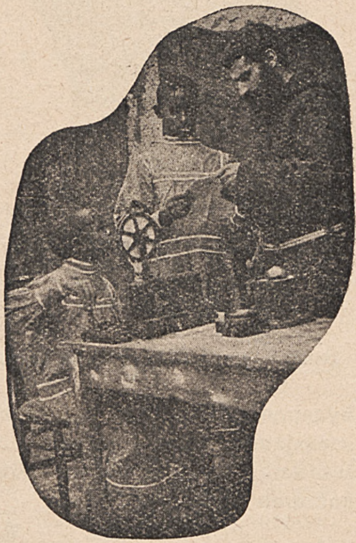
(Z przemowy Kardynała Dr. Piffl'a w Wiedniu.)

Czy murzyni umieją telegrafować?

Opowiada prof. Garner w jednem czasopiśmie angielskiem, w jaki sposób zwykli się mieszkańcy Afryki środkowej porozumiewać z odległemi miejscowościami, mimo, że nie posługują się telegrafem białych. Płynąwszy razu pewnego w górę rzeki Kamerun, usłyszał tenże profesor w oddali odgłos osobliwego bębna, krótko potem ozwał się drugi, który zdawał się odpowiadać pierwszemu. Zapytał swego czarnego wioślarza, coby to oznaczać miało? Murzyn posłuchał chwilę uważnie, poczem rzekł: Pod miastem Kamerun znajduje się łódź rybacka, rybacy donoszą: »Pośpiesz na brzeg, ponieważ mam na sprzedaż trzy duże i dwie małe ryby, dziś rano dopiero złowione«.

»A co odpowiada drugi bęben?«

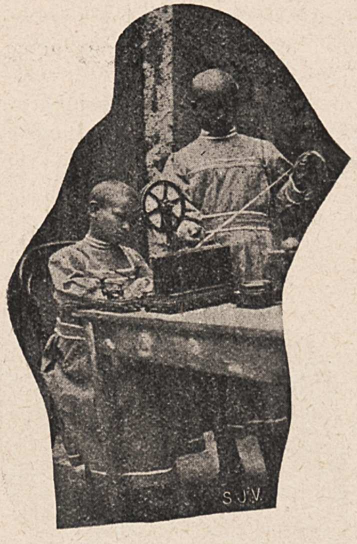
»Ten rybak kłamie; ryby jego są stare, kup u mnie siedm dużych ryb«. — Przybywszy do miasta Kamerun polecił profesor Garner wioślarzowi wskazać mu owych rybaków i przekonał się, że wszystko zgadzało się najdokładniej. Tak łodzie rybackie, jak i ryby stały tam jeszcze. W jakiś czas potem poszukiwał w pewnem miasteczku łodzi i wioślarzy. Gdy ich w żaden sposób nie mógł dostać, powiedział mu jeden z murzynów, że o ile sobie życzy, to on zapyta się o taką łódź w miejscowości o dwanaście mil od miejsca, na którem się znajdowali. Poczem wziął bęben i zaczął na nim wybębniać coś na podobieństwo tykania w naszych stacjach telegraficznych. Drugi bęben gdzieś w oddali powtórzył to wiernie, potem ciszej trzeci, wreszcie słychać było jeszcze zupełnie słaby odgłos czwartego, który to sygnalizował piątemu, aż ucichło wszystko. Po upływie pewnego czasu doszła w ten sam sposób odpowiedź, że życzona łódź wraz z wioślarzami już wyjechała, że stanie na miejscu o tym a o tym czasie, co też nastąpiło.



Szkoła telegrafów.
Misjonarz, kapucyn, z dwoma wychowankami Misji w Asmara.

Tak to roznoszą murzyni wszystkie wiadomości od miasta do miasta, a że osady ludzkie oddalone są od siebie nie więcej jak o 1500 do 3000 m., głos bębna dochodzi doskonale. Podobnie jak i w Europie posługują się murzyni stylem »telegraficz-

nym«, zdaniami skróconemi, n. p. »Przysłać łódź, czterech wioślarzy!« — Wyżej opowiedziane szczegóły tłomaczą może, w jaki sposób mogli arabowie, mieszkający w pobliżu piramid, dowiedzieć się o upadku miasta Chartum i śmierci generała Gordona w roku 1885 już na kilkanaście dni prędzej, zanim poniósł wiadomość tę do Kairo telegraf z granic Sudanu. Inne rozwiązanie zdaje się niemożliwem; odległość między Chartumem a Kairem wynosi przeszło tysiąc mil angielskich, a obsługa telegraficzna na całej linji znajduje się w rękach rządu. I o stracie egipskiej armji Bakar Paszy wiedzieli arabowie dwa dni prędzej niż w kołach rządowych, a nawet wiele szczegółów walki, które dopiero kilka dni potem potwierdził telegraf.



Szkoła telegrafów. Trudna próba.

Obrazki nasze wykazują, że mimo tego domorosłego murzyńskiego telegrafu, nie gardzą czarni bynajmniej i naszym wynalazkiem. Kapucyn-misjonarz w Erytrei zaznajamia uczniów swych z obsługą telegraficzną. Jakież zainteresowanie maluje się na poważnych skupionych twarzach afrykańskich obywateli!

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Poznań. Dnia 1 lipca odbyło się miesięczne nabożeństwo sodalicyjne w kościele OO. Franciszkanów. Kazanie — o stowarzyszeniach misyjnych w Polsce — wygłosił ks. Gorogolewski.

Więźniów wyzwolić!...

I znów przeżywamy listopad — miesiąc wspominania zmarłych. Któż z nas ich nie ma? Któż z nas nie wybiega często myślą do drogich, co odeszli w zaświaty? A jednak zawsze jeszcze za mało pamiętamy o tem, że tylko bardzo mała liczba dusz wchodzi odrazu do wiecznej Ojczyzny, że większa część potrzebuje oczyszczenia przez ogień. Ci, których kochamy, cierpią w płomieniach czyścowych, trwają w więzieniu, wyglądając z utęsknieniem wyzwolenia. Wyzwolenie

to jest w naszej mocy, w mocy każdego z nas. Spieszmy więc z wykupem, zapiszmy ich bez zwłoki w Sodalicji św. Piotra Klawera do »Związku mszalnego dla Afryki«, a owoce 300 Mszy św., które za wszystkich członków tego Związku odprawiają rocznie Misjonarze afrykańscy, staną się ich własnością. Krwią Przenajdroższą Syna Bożego uiszczą się sprawiedliwości Stwórcy i Pana i »wyzwolone« wejdą do Królestwa niebieskiego. Uczestnicy Związku mszalnego składają raz na zawsze jałmużnę w kwocie 1 złp.

Łaski przypisywane wstawiennictwu ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej.

Dziękuję z całego serca ś. p. hr. M. T. Ledóchowskiej i Sercu Jezusowemu za wysłuchanie mej prośby.

M. F. — Ostrów.

*

J. M. składa publiczne podziękowanie za przywrócone zdrowie za przyczyną M. T. hr. Ledóchowskiej i załącza przyrzeczoną ofiarę 8 zł. na misje afrykańskie.

*

M. N. Serdeczne podziękowanie zmarłej M. T. Ledóchowskiej za łaskę zdrowia i za otrzymane promocje. W załączeniu 5 zł. na biedne dzieci murzyńskie.

*

N. N. składa 6 złp. na cele misyjne jako gorące podziękowanie za błogosławieństwo dla dzieci i złożenie egzaminów, wyjednane u Serca Jezusa przez Serce Matki Boskiej Częstochowskiej za wstawiennictwem ś. p. M. T. Ledóchowskiej, św. Tereski od Dzieciątka Jezus i św. Antoniego.

*

O. z P. — 5 złp. na cele misyjne, dziękując gorąco Najsłodszemu Sercu Jezusowemu za wyleczenie z przykrej choroby za przyczyną M. Boskiej Częstochowskiej, św. Józefa, św. Antoniego, św. Tereski i M. T. Ledóchowskiej.

*

M. G. z Poznania składa gorące podziękowanie Najświętszemu Sercu Bożemu, które za przyczyną ś. p. M. T. Ledóchowskiej dało jej liczne a wielkie łaski. Przedewszystkiem, wywiązując się z danego przyrzeczenia, dziękuje publicznie za uzdrowienie siostry z ciężkiej niemocy sercowej, za znalezienie dla niej odpowiedniego zakładu, a później bezpłatnego pobytu na wsi, oraz za świetnie zdany egzamin przez ucznia. Polecając się nadal orędownictwu ś. p. Marji Teresy przesyła skromną ofiarę (3 złp.) na Grosz jej imienia.

*

A. M. J. składa 5 złp. na dzieci murzyńskie, 5 złp. na prasę afrykańską jako podziękowanie za wiele różnego rodzaju łask, wyproszonych jej przez ś. p. Marję Teresę Ledóchowską, do której od chwili jej śmierci ucieka się stale z bezgraniczną ufnością. Dla braku miejsca nie możemy podać przesłanego opisu w całości, wyszczególniamy więc z niego tylko pokrótce, co następuje: ochrona przed niesumiennym przełożonym oraz szczęśliwe uzyskanie emerytury; znalezienie mieszkania po czterech miesiącach bezskutecznego poszukiwania; opieka przy fatalnej pomyłce aptekarza, wydającego zamiast salicylu kwas salisylowy — za przyczynę Marji Teresy skończyło się tylko na kilku miesiącach ciężkiej choroby; wyleczone cudownie bolesne zwichnięcie nogi w kolanie. Oto co pisze o tym wypadku A. M. J. »Zwichnięcie było tak nieszczęśliwe, że żyły zostały przerwane i nastąpił krwotok wewnętrzny, co już tem samem wykluczało naciągnięcie nogi w stawie. Do tego przyłączyło się jeszcze zapalenie stawu kolanowego i żył. Tygodniami z łóżka ruszyć się nie mogłam«. Po zwróceniu się do ś. p. M. T. Ledóchowskiej stan zapalny ustał niebawem, a zwichnięty staw bez żadnego naciągania wrócił na właściwe miejsce ku zdziwieniu samego lekarza. I teraz poleciła A. M. J. dwie nowe sprawy orędownictwu M. T. L., których w razie wysłuchania nie omieszka podać do publicznej wiadomości w »Echu« ku większej czci Zmarłej.

*

M. P. przesyła drobną ofiarę w dowód wdzięczności za wysłuchanie próśb, zanoszonych w bardzo ważnej sprawie, po wezwaniu przyczyny ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej oraz przyrzeczeniu ogłoszenia i ofiary.

*

Znowu doznałem pomocy za przyczyną ś. p. hr. Ledóchowskiej. Tym razem znajdowałem się w wielkim kłopocie mieszkaniowym. Z gorącem podziękowaniem oraz prośbą o ogłoszenie przesyłam obiecaną ofiarę 23 Mk. *M. G.*

*

Przewieleb. Ks. Prof. J. L. przypisuje wstawiennictwu zmarłej Założycielki Sodalicji uchronienie od grożącego mu zapalenia płuc, po przyrzeczeniu jej jednej Mszy świętej w intencji nawrócenia Afryki.

*

C. W. W. przesyła ofiarę jako podziękowanie za polepszenie w chorobie, doznane kilkakrotnie za przyczyną ś. p. hr. Ledóchowskiej.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem L. Wójcika.